„ŽIEZIRBOS“

ISKRY

Cena Nr. 2 lit.

ŽIEŽIRBOS
ISKRY
MIESIĘCZNIK POLSKIEJ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ LITWY.

Rok III. KOWNO, STYCZEŃ—LUTY 1929 r. Nr. 1—2.

DZIESIĘCIOLECIE.

„Wojna powszechna za wolność ludów" cotylko się skończyła. W kraju naszym rządziły jeszcze władze okupacyjne, zakładano dopiero podwaliny przyszłego gmachu państwowości litewskiej. Po stuletniej przeszło niewoli moskiewskiej, po okupacyjnym ucisku niemieckim nastawał nowy okres życia, świtało lepsze jutro

W tej przełomowej chwili powstały również zaczątki polskiego życia społecznego w niepodległej Litwie.

Pierwszy wysiłek swój społeczeństwo nasze, pomne na wskazanie wieszcza — „Niech żywi .. przed narodem niosą oświaty kaganiec" —, poświęciło stworzeniu własnego szkolnictwa średniego. Mimo trudności ze strony ówczesnych rządców kraju, mimo braku sił pedagogicznych i środków materjalnych, w początkach lutego 1919 roku powstały dwa gimnazja polskie: w Kownie i w Poniewieżu.

Dziś uczelnie te święcą dziesięcioletni jubileusz istnienia. Rzucone wówczas na glebę zoraną pośpiesznie i ręką niewprawną może, lecz dobrą wolą i poczuciem obowiązku wobec przyszłości kierowaną, ziarno wzeszło dobrze i stukrotny już wydało owoc. Kilkaset maturzystów polskich szkół średnich w Litwie studjuje obecnie na rozmaitych wyższych uczelniach europejskich, wielu z nich opuściło już ławę akademicką i stanęło do pracy w kraju i dla kraju. Tworzyć się już poczyna młoda inteligencja polska.

A jubilatki-Almae Matres ściągają dalej w swe ściany zastępy dziatwy polskiej, dalej wypuszczają co roku w świat szeregi swych wychowanków.

I równolegle z tym dokonywanym przez uczelnie nasze procesem twórczym trwa ich stały i wszechstronny rozwój. Jakkolwiek bowiem, daleko im jeszcze może do nowoczesnego ideału szkoły średniej, to w porównaniu z początkami, jak wielki należy stwierdzić postęp. A przecie minione

dziesięć lat były nie okresem spokojnej twórczej pracy, lecz nieprzerwanem pasmem piętrzących się co dnia trudności.

Dlatego też, gdy dziś na wieść o wielkiem święcie swej szkoły silniej zabiją serca rozrzuconych po Europie całej jej wychowanków, zabiją one nietylko uczuciem przywiązania i wdzięczności. Brzmieć w nich będzie również nuta szczerego młodzieńczego uznania przedewszystkiem dla hartu ducha tych, co mimo wrogich wichrów umieli zdobyć się na wielki czyn i potrafili przetrwać najgorsze chwile.

Kilka słów o średniej szkole polskiej w Poniewieżu.

Społeczeństwo polskie w Poniewieżu zawsze zdawało sobie sprawę z ważności wychowania młodzieży. Duch czasu ma się rozumieć odbijał się i na wychowaniu. W średnich wiekach wychowaniem młodzieży zajmowali się w Polsce i na Litwie ks. Pijarzy. Skoro tylko zjawili się oni w okolicach Poniewieża w 1727 roku w Pogirach, starosta Bernatowski p. Krzysztof Dąbski z małżonką Katarzyną, ofiarowali plac w Poniewieżu i wioskę Dawniany O. O. Pijarom dla wybudowania klasztoru i otwarcia szkoły. Dar ten został powiększony przez wileńskiego Kanonika Krzysztofa Białłozora, który ofiarował O. O. Pijarom wioskę Pousłów, — i 15 lipca 1727 roku w Poniewieżu szkoła powstała. Przetrwała ona przeszło sto lat i była zamkniętą przez władze rosyjskie razem z klasztorem w 1832 roku.

Szkoła ta była szkołą średnią; zrazu w niej wykładano łacinę i język polski. Z biegiem zaś czasu coraz więcej przedmiotów; był czas, że wykładano w niej gramatykę polską, naukę moralności, matematykę, logikę, prawo polityczne i narodowe, historję powszechną i naukę wymowy, historję świętą, naukę zoologji, anatomji, ogrodnictwo, łacinę, autorów klasycznych· Wirgiljusza, Horacjusza etc. W niej przygotowywali się ludzie do uniwersytetu Wileńskiego.

O. O. Pijarzy starali się wyrobić samodzielność wśród swoich uczni, poczucie obowiązku i przestrzeganie istniejących praw i obyczajów, to też znanemi były w szkołach uczniowskie sądy. Koledzy kolegów sądzili za przewinienia, — jednakże decyzje koleżeńskich sądów powinny były być zatwierdzone przez zwierzchność szkolną. W każdej klasie był jeden z grona tych samych uczni t. zw. cenzor, którego obowiązkiem było przestrzegać kolegów i zwracać ich uwagę, żeby nie przekraczali przepisów szkolnych i koleżeńskich. To też szkoła ta pomimo, że kraj w czasie jej istnienia przechodził wstrząsy polityczne przetrwała stulecie, zaszczepiając wsród Poniewieżan tradycje polskie, które i obecnie nam przyświecają.

Szkoła szlachecka 1840 roku, a poźniej gimnazjum 1885 roku i szkoła realna 1881 roku już są szkołami rusyfikacji kraju, jednakże i pod zakazem władz rosyjskich tradycje polskie, polskiej szkoły O. O. Pijarów — ślą swoje światłe promienie i 87 lat ciężkiej niewoli nie zdołały zagasić



Krzysztof Dąbski

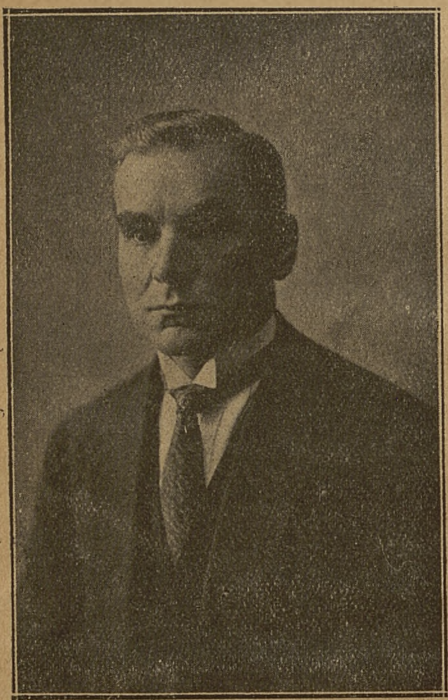
fundator pierwszej szkoły polskiej w Poniewieżu.

ducha narodowego i wynarodowić Poniewieżan. Skoro tylko Wojna Światowa rozbiła ucisk Caratu rosyjskiego, natychmiast tlejące iskry poczucia narodowego w Poniewieżanach zaczęły się rozrastać i znowu Gimnazjum Polskie w Poniewieżu powstało i zaczęło kształcić młodzież polską.

Pierwsze kroki organizacji naszej uczelni były bardzo trudne. Prezes Macieży Polskiej w Wilnie Prof. Witold Węsławski był przeciwnikiem otwarcia w Poniewieżu Gimnajum Polskiego. Władze bolszewickie w pierwszej połowie 1919 roku wydały rozporządzenie, żeby młodsi uczniowie

z Gimnazjum Polskiego byli odesłani do szkółki początkowej, a starsi do Państwowego Gimnazjum. Prezes Komisji Szkolnej i pierwszy dyrektor p. Bronisław Krasowski był przez bolszewików aresztowany i musiał z Poniewieża wyjechać.

W całym kraju i Poniewieżu panował ucisk i samowola bolszewików, ednakże p. Krasowskiego zamienił p. Jan Puhaczewski, a po wyjściu bolszewików stanowisko Prezesa Zarządu Gimnazjum objął p. Zygmunt Staniewicz od czerwca 1919 roku, na dyrektora Gimnazjum zaś został zaproszony przez Zarząd od 1 lipca 1919 roku p. Hipolit Pereszczako.



Mec. Bronisław Krasowski
założyciel i pierwszy dyrektor obecnego Gimnazjum Polskiego w Poniewieżu.

Od tego czasu Gimnazjum stale się rozwija; — narazie otwarto tylko 4 klasy, co rok otwierała się wyższa klasa, tak że w 1923-cim roku Gimnazjum wypuszcza pierwszy zastęp maturzystów: 21 młodych ludzi.

Gimnazjum nasze od chwili założenia 7 lutego 1919 roku utrzymuje spółka udziałowców, autonomiczna sekcja Polskiego T-wa Oświata w Poniewieżu, wykłady są prowadzone według planu i programu wydziału humanistycznego z łaciną. Rozkazem Ministra Oświaty w 1926 roku nauczycielom i pracownikom naszego Gimnazjum nadano prawa nauczycieli i pracowników szkół rządowych, a uczącym się naszego Gimnazjum prawa uczących się szkół rządowych.

Dla charakterystyki przeżytych 10 lat można przytoczyć kilka cyfrowych danych. Przy otwarciu Gimnazjum 7 Lutego 1919 roku było klas 4, a w nich uczni 80, w dzień zaś dziesięciolecia klas 12 uczni, 436; do dnia dziesięciolecia otrzymało atestaty 151 młodych ludzi. Koszta utrzymania Gimnazjum w 1919 roku wynosiły mk. 47.732.80, a w 1928 roku 191.421.41 litów. Już zestawienie tych cyfr dowodzi o konieczności Gimnazjum w Poniewieżu i widokach jego rozwoju na przyszłość.

Jeżeli zaś zwrócimy się do życia młodzieży naszej uczelni, to zauważymy, że oprócz zwykłych zajęć szkolnych, młodzież nasza przyjmuje udział i w życiu społecznem: jeżeli organizuje się przez T-wo Oświata ja-

kiekolwiek przedstawienie amatorskie, lub balik, to zawsze nasza młodzież bierze w niem udział. W Gimnazjum samem od października 1920 roku pod kierownictwem nauczycielki literatury polskiej ś. p. p. A. Jakubowskiej utworzyło się „kółko literackie“ z uczni klas starszych. Kółko te i do dziś dnia istnieje pod kierownictwem p K. Bukowskiej. Kółko ma swego prezesa, skarbnika i sekretarza obieranych z pośród uczni klas starszych. Zebrania odbywają się co sobotę w Gimnazjum. Każde zebranie zaczyna się od przeczytania protokułu poprzedniego zebrania, potem jeden z członków kółka wygłasza referat, po referacie następuje deklamacja, śpiew, muzyka. W niektóre soboty dla urozmaicenia urządzają się i zabawy. Zebrania zwykle kończą się koło 10 — 11 wieczorem.



Zygmunt Staniewicz
Prezes Zarządu Gimnazjum Polskiego w Poniewieżu.

Nie będę wyliczał tych wszystkich referatów które zostały odczytane, gdyż co rok bywa do 12 referatów, jednakże zaznaczę, że pierwszy referat był pod tytułem: „Filomaci i filareci“ i ideje przez nich wygłaszane i dotąd przyświecają naszej szkolnej młodzieży.

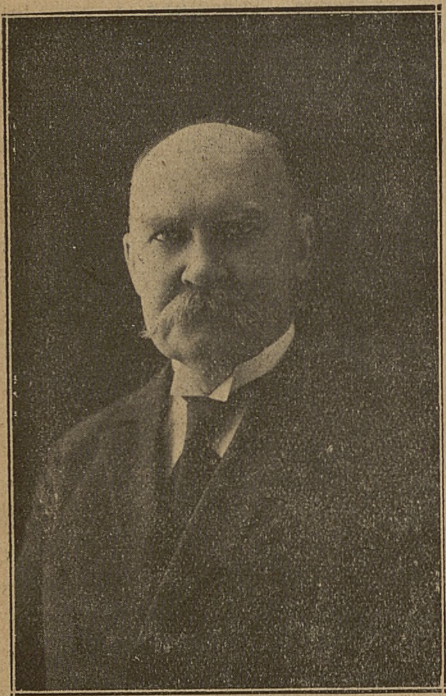
Już od 1921 roku uczniowie naszego gimnazjum pod kierunkiem nauczycieli urządzają corocznie amatorskie przedstawienia pod hasłem „koledzy kolegom“ na wpisy dla niezamożnych uczni. Pierwsze takie przedstawienie odbyło się 17 grudnia 1921 roku. Przedstawienie miało wielkie powodzenie i było urozmaicone deklamacjami, śpiewem chóralnym etc., i od tego czasu co rok odbywają się takie przedstawienia i kilkunastu biednych kolegów ma możność opłacić wpis za naukę.

Na wiosnę 1920 roku zorganizowała się drużyna harcerska założona z początku z 19 uczni. Drużyna stopniowo się zwiększała i rozrosła w dwa hufce—męski i żeński.

Hufiec męski dzielił się na dwie drużyny: pierwsza im. Tadeusza Kościuszki, druga im. Stefana Czarnieckiego; harcerzy ogółem było 142. Hu-

fiec żeński dzielił się także na 2 drużyny: piewsza im. Adama Mickiewicza, druga im. królowej Jadwigi; harcerek było ogółem 102.

Praca harcerstwa odbywała się pod kierownictwem sztabu złożonego z 6 osób — po 3 osoby od każdego hufca. W męskim harcerstwie zbiórki drużyn odbywały się regularnie raz na tydzień, zastępów zaś — raz lub dwa razy tygodniowo. Zbiórki hufca żeńskiego odbywały się raz na miesiąc, zbiórki zastępów raz, lub dwa razy tygodniowo.



Hipolit Pereszczako
dyrektor Gimn. Polskiego w Poniewieżu.

Na zbiórkach zastępów przerabiano gimnastykę, musztrę, przygotowywano druhów na stopień III, oraz na II, prowadzono gawędy ideowe i techniczne.

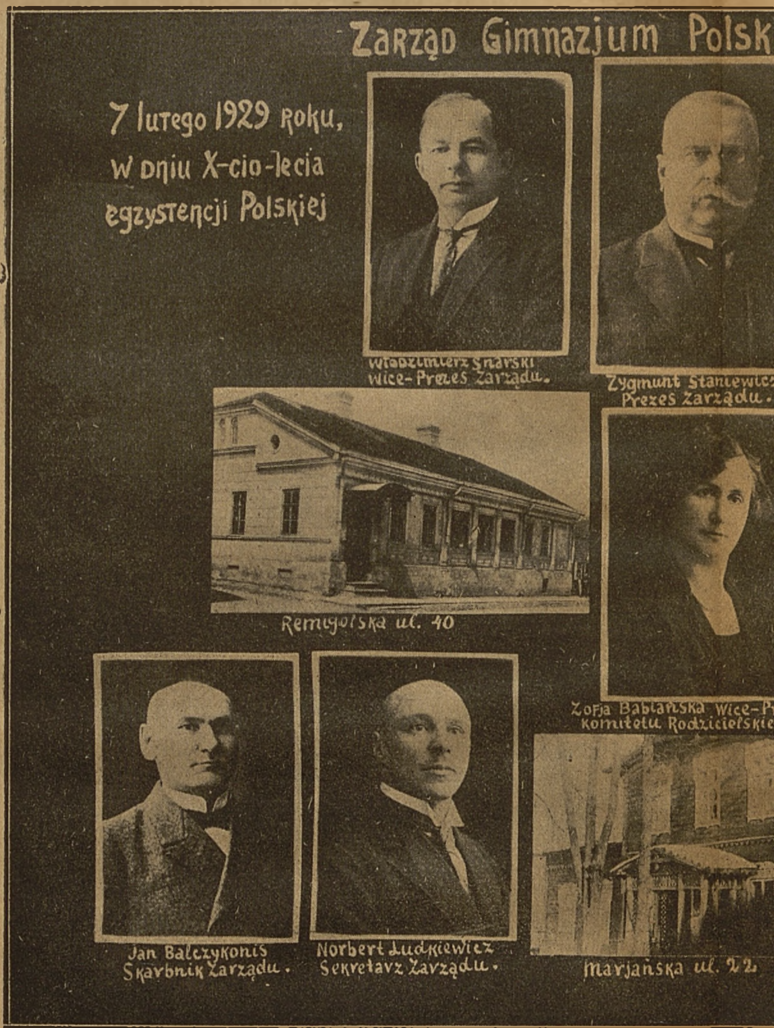
Na zbiórkach drużyn przerabiano gimnastykę zbiorową i prowadzono gawędy o konieczności dobrego zachowania się i pilności w naukach etc.

Oprócz tego urządzano co rok kilka niedzielek, podczas których odbywały się popisy zastępów, ćwiczenia gimnastyczne, śpiewy, oraz gry. Corocznie też odbywało się kilka wycieczek. Na wycieczkach zaznajamiano druhów z przyrodą i ćwiczono się w zaradności harcerskiej.

Patronat skautów którego prezesem była p. hr. Hermancja Przezdziecka, razem z dyrektorem gimnazjum i personelem nauczycielskim przychodził harcerzom z pomocą w ich pracy.

W 1924 roku po wakacjach letnich praca harcerska uległa zawieszeniu z przyczyn od harcerzy niezależnych. —

Jednocześnie z rozwojem harcerstwa zorganizowana została 19 lutego 1923 r. przy Poniewieskim Miejskim T-wie Straży Ogniowej polska uczniowska kompanja strażacka, rekrutująca się z uczni harcerzy gimnazjum polskiego w Poniewieżu. Kompanja została podzielona na 2 plutony po 20 osób pod dowództwem harcerza Bronisława Likowskiego. I po zamknięciu harcerstwa w kompanji strażackiej pozostało tytułowanie „druh".—Naczelnik kompanji podległy jest rozkazom miastowego Brandmistrza, pozostałe do-


Zarząd Gimnazjum Polsk
7 lutego 1929 roku,
w dniu X-cio-lecia
egzystencji Polskiej
Włodzimierz Snarski
Wice-Prezes Zarządu.
Zygmunt Staniewic
Prezes Zarządu.
Remigolska ul. 40
Zofja Babiańska Wice-P
komitetu Rodzicielskie
Jan Balczykonis
Skarbnik Zarządu.
Norbert Ludkiewicz
Sekretarz Zarządu.
Marjańska ul. 22


Polskiego w Poniewieżu.
Szkoły w Poniewieżu, po 87-letniej Przymusowej Przerwie.
Staniewicz
Zarządu.
Hipolit Pereszczako
Dyrektor Gimnazjum.
Marjańska ul. 17
ka Wice-Prezes
dzicielskiego.
ul. 22
Feliks Jelec
Przedstawiciel Nauczycieli.
Antoni Narkiewicz
Członek Zarządu.

wództwo składa się z dwóch plutonowych i dwuch przybocznych plutonom; wszyscy oni są naznaczani przez naczelnika kompanji; oprócz podziału na plutony, kompanja dzieli się na oddziały techniczne, jak to: oddział topor-ników, obsługa pompy i ochrona kiszek, wreszcie oddział pomocniczy. Celem kompanji jest jednak najszybsze przychodzenie z pomocą Miejskiej



I Drużyna harcerska im. Tadeusza Kościuszki w Poniewieżu z drużynowym **K. Narkiewiczem** na czele (r. 1924.)

Straży Ogniowej. W tym celu były ustanowione nocne dyżury w depot straży ogniowej, oraz pozwalająca na prędkie zebranie się sieć alarmowa. Prócz alarmów były co tydzień zbiórki kompanji, na których przerabiano musztry, różne ćwiczenia oraz załatwiano sprawy bieżące. Pozatem od czasu do czasu odbywały się większe ćwiczenia za miastem, mające na celu wprawienie się w rozwijaniu pompy. Szybkość rozwinięcia dzięki częstym ćwiczeniom dochodziła do 20 sekund. Na pożarach kompanja miała specjalnie na swoje usługi jedną z maszyn strażackich. Kompanja uczestniczyła we wszystkich pożarach, przytem należy zaznaczyć, że na nocnych pożarach polska uczniowska kampanja niosła zawsze największą pomoc, gdyż sieć alarmowa była dobrze zorganizowana i zawsze kompanja piewsza przybywała na pomoc. Kompanja miała swój własny rynsztunek: kaski, pasy, topory, trąbki sygnałowe oraz znaczki strażackie.

W końcu grudnia 1926 roku postanowieniem Rady Pedagogicznej działalność kampanji strażackiej czasowo zawieszono, wobec nie zastosowania się do regulaminu zatwierdzonego przez Radę.

Z tych kilku wierszy widać jak nasza młodzież garnie się do wszelkiej zbiorowej pracy. Warunki życia nie zawsze pozwalają na urzeczywistnienie



Dowództwo polskiej uczniowskiej straży ogniowej w Poniewieżu r. 1924. Siedzą: W. Komorowski, Z. Mirowski (naczelnik straży), J. Zeman; stoją: K. Januszewicz i J. Komorowski.

dobrych chęci naszej młodzieży, to też mozolne obowiązki kierownika naszego gimnazjum p. Dyrektora H. Pereszczaki, który wobec obecnych trudnych warunków, dzięki swojej zapobiegliwości potrafił zawsze pokierować młodzieżą jak się należy, są godne uznania i słuszna podzięka jemu się należy.

Z. S.

Dziesięć lat istnienia Gimnazjum Polskiego w Kownie.

Dziesięć lat mija od założenia polskiego naukowego zakładu średniego w Kownie... Dziesięć lat! Pozornie okres nieduży, lecz znaczny już, bardzo znaczny w naszem istnieniu. Przez założenie szkoły tej odłam młodzieży naszej, który z natury rzeczy miał następnie odbywać studja wyższe, otrzymał możność pobierania nauki w języku ojczystym.

A była to jedna z najwięcej palących potrzeb. Jeżeli na przestrzeniach Litwy naszej, po rozbiorach Rzeczypospolitej jedno jeszcze przez parę dzie-

siątków lat pozostawało społeczeństwu naszemu, to była szkoła ojczysta. Praca Komisji Edukacyjnej nie wygasła na ziemiach naszych. Liberalniejsze rządy cesarza Aleksandra I-go pozwoliły uniwersytetowi wileńskiemu i kuratorjum naukowego ziem litewsko-białoruskich pod światłym a szlachetnym kierunkiem księcia Adama Czartoryskiego pokryć Litwę całą siecią



Rada Pedagogiczna Gimnazjum Polskiego w Kownie. (r. 1929).
Stoją p p.: Piotrowiczówna, Świeżyńska, Opulski, Alszlebenowa, Nehrebecka, Rudzińska-Arcimowiczowa, Bałtruszajtisówna, Lachowiczówna-Szylingowa, Narkiewicz, Syrunowicz i Dyrmontówna-Wróblewska; stoją p. p.: Paszke, Strawińska, prefekt ks. Maciejowski, dyrektor Przemieniecki, Niekraszowa i Stefanowicz.

szkół najrozmaitszych. Tak i w Kownie naszem istniała między innemi szkoła powiatowa, której w zaszczycie przypadło gościć w swych murach, jako nauczyciela, największego wieszcza narodu Adama Mickiewicza.

Lecz tendencje rusyfikacyjne zaczęły się stopniowo ujawniać, aż spadły na kraj nasz całym ciężarem swym po roku 1831. Zamknięto uniwersytet, zaczęto kasować szkoły polskie. Hasło wynarodowienia, głoszone już brutalnie za Mikołaja I-go, stało się wytyczną rosyjskiej polityki oświatowej za panowań następnych Celem wychowania młodzieży w szkołach państwowych na ziemiach naszych aż do wybuchu wojny światowej stało się podług zasad, wyłożonych jeszcze przez ministra mikołajowskiego Uwarowa:

a) usuwać o ile możności te charakterystyczne cechy, któremi mło-

dzież polska tak widocznie odróżnia się od rosyjskiej, a szczególniej dławić w niej myśl o odrębnej narodowości.

b) zaznajamiać ją o ile możności więcej z pojęciami rosyjskiemi, zbliżyć z rosyjskiemi obyczajami, dać jej ogólnego ducha narodowości rosyjskiej i rozbudzić w niej uczucie wdzięczności względem państwa, od którego otrzymuje wykształcenie.

Rozszalała ta burza rusyfikacyjna nie znała już wprost granic za Aleksandra III i Mikołaja II, kiedy żaden druk polski lub litewski nie mógł się ukazać na ziemiach naszych, gdy nawet w tak zw. Królestwie polskiem układano elementarze niby polskie dla dzieci polskich literami rosyjskiemi, kiedy za jedno słowo polskie, wymówione w murach szkolnych a nawet i poza szkołą spotykały kary surowe aż do wydalenia ze szkoły, grożące nieraz zwichnięciem życia całego. To też gdy w roku 1905 fale ruchu wolnościowego wstrząsnęły posadami caratu rosyjskiego, wprawdzie na krótko tylko, zaraz i u nas w Kownie w początkach 1906 roku grono ludzi dobrej woli zakrzątnęło się o to, czyby się nie dało stworzyć polskiego zakładu naukowego, chociażby bez praw, prywatnego, bo brak szkoły ojczystej odczuwano jako największą bolączkę.

Otwarcie tej szkoły, żeńskiej początkowo, jaką uważano narazie za najwięcej potrzebną i możliwą do urzeczywistnienia z wielu względów, spełzło na niczem wobec podnoszącej głowę z dniem każdym reakcji.

Lecz oto wybucha wojna światowa. Niemcy w sierpniu 1915 r. zajmują Kowno. Burzą wojenna wyrzuciła poza granice kraju ogromną część ludności naszej. Kowno opustoszało zupełnie, bo ludność jego po zdobyciu przez wojska niemieckie liczyła na razie jakieś pięć tysięcy, wzrastając stopniowo; następnie do szesnastu tys, nim nie zaczęli wracać po pokoju brzeskim w 1918 r. zbiegowie nasi z Rosji.

Z chwilą wejścia Niemców, gdy się cokolwiek tylko wrzawa i zamieszanie wojenne uspokoiły pozostali w mieście Polacy zabrali się do wskrzeszenia szkolnictwa swego. Staraniem Towarzystwa Oświaty, któremu przewodniczyli początkowo dr .Lachowicz, a następnie ś. p. ks. prałat Pacewicz, a zabiegom głównie ś. p. Michała Junowicza i nieobecnego u nas dzisiaj J. Sokołowskiego, oraz kilku jeszcze innych oddanych sprawie oświatowej osób, udało się stworzyć szereg powszechnych szkół polskich. Powstała myśl też założenia szkoły średniej — była też skromna gromadka młodzieży, pragnącej wstąpić do takiej szkoły, lecz brak środków i sił nauczycielskich udaremnił ten zamiar. Jedynie przez czas okupacji niemieckiej udało się rozwinąć szerzej przez powiększenie stopniowo klas, zbliżając powoli do typu szkoły średniej, jedyną szkołę powszechną, której kierownikiem był Jan Stankiewicz, łożący przez cały ten czas wiele starań i wysiłków w tym kierunku.

Szkoła ta, która przed laty paru została przez władze przekształcona na II, a następnie III gimnazjum rządowe o języku wykładowym polskim, liczyła wśród wychowańców wielu z dzisiejszych studentów naszych.

W roku 1918, gdy zaczęli napływać z powrotem do kraju uchodźcy, nasunęła się możność i konieczność założenia średniej szkoły polskiej. Zaraz też w jesieni tego roku grono osób, z pośród których wymienić należy ś. p. Junowicza, dr. Grodeckiego i pannę Marję Micewiczównę, podjęło tę myśl, rozglądając się za środkami i opracowując program.

W porozumieniu z Towarzystwem oświaty i pod jego egidą przystąpiono do realizacji tego projektu. Pozwolenie niemieckich władz okupacyj-



Gmach przy ul. Majronisa, w którym od założenia do chwili obecnej mieści się Kowieńskie Gimnazjum Polskie.

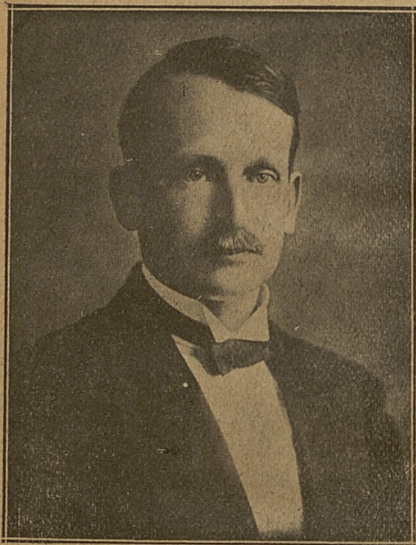
nych uzyskane zostało w listopadzie 1918 r., lecz warunki materjalne pozwoliły na otwarcie szkoły zaledwie 10 lutego 1919 r.

Towarzystwo oświaty nasze projektowało z początku założenie szkoły o trzech wydziałach — humanistycznym, handlowym i rolniczym, a upatrzyło na lokal uczelni obszerny gmach dawnego urzędu szlacheckiego t. zw. Deputacji szlacheckiej, ufundowany przez kowieńskie ziemiaństwo polskie. Mieściły się tam wówczas jakieś dogorywające niemieckie biura wojskowe, które obiecały gmach opróżnić, lecz jakoś z tem stale zwlekały. Czas jednak naglił, więc wynajętym został lokal dosyć ciasny, niewygodny przy ulicy Majronisa, gdzie szkoła i obecnie się znajduje, nim nie zostanie przeniesiona do budowanego obecnie gmachu własnego.

Pierwotny plan szkoły trzechwydziałowej został zamieniony ze względów materjalnych — założoną została na razie szkoła o typie raczej real-

nym. Program i typ uczelni naszej w czasie jej istnienia dotychczasowego ulegał zmianom. Stosownie do życzeń wypowiadanych w społeczeństwie, przekształconą została ona na gimnazjum humanistyczne, a ostatnio na szkołę o typie handlowym z pozostawieniem tymczasowem wyższych klas humanistycznych. Program też ulegał zmianom stosownie do wymagań władz rządowych.

Pierwszą dyrektorką mianowana została p. dr. fil. Marja Micewiczówna, która była zmuszoną po kilku miesiącach ustąpić, po jej zaś ustąpieniu przymusowem czasowo do zakończenia roku szkolnego sprawował obowiązki dyrektora ks. kanonik Br. Laus, a w czasie wakacyjnym p. Paszke.



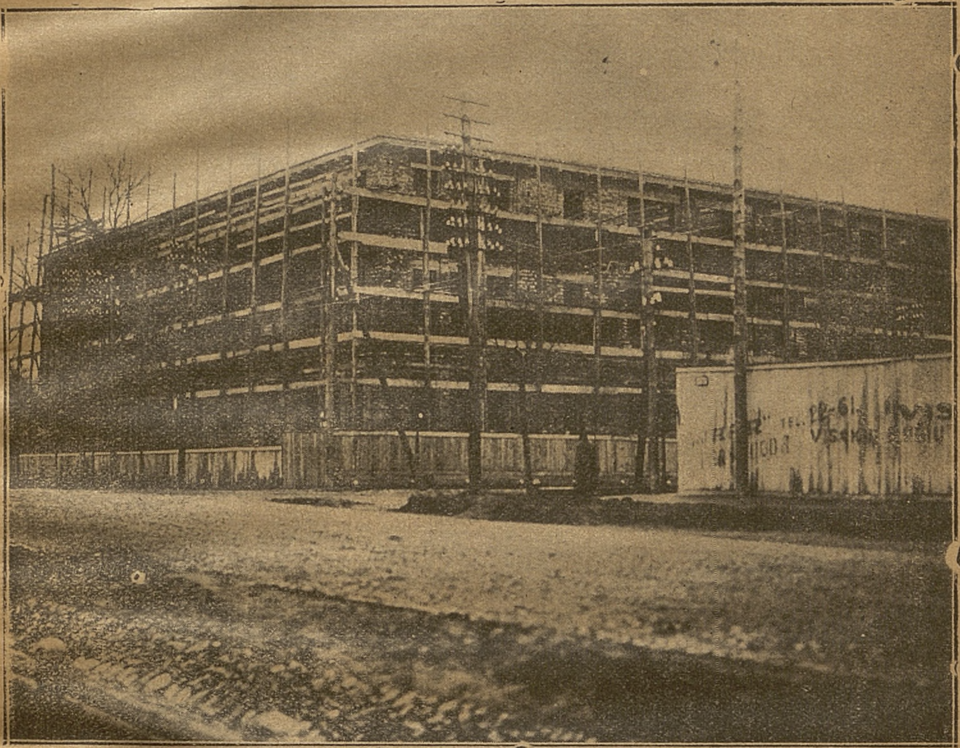
Ludwik Abramowicz,
obecny Dyrektor Gimnazjum Polskiego w Kownie.

W roku szkolnym 1919/20 dyrektorem był p. Leon Przemieniecki, a następnie w ciągu szeregu lat p. Antoni Wojczulewicz aż do bieżącego roku szkolnego, w którym dyrektorem został p. Ludwik Abramowicz. Ponieważ szkoła w ciągu swegu istnienia ulegała zmianom też i pod względem ustrojowym, z koedukacyjnej zostając przekształconą na zakład naukowy o równoległych klasach żeńskich i męskich, więc powstała konieczność od roku 1920/21 utworzenia stanowiska inspektora, którym przez cały czas aż dotąd jest p. Ludwik Wialbutt, i przełożonej której urząd kolejno sprawowały p. p. Eugenja Zaborska, Stanisława Soińska a w końcu aż do chwili obecnej Joanna Narutowiczowa.

* * *

Dnia więc 10 lutego przed laty dziesięciu gimnazjum polskie w Kownie rozpoczęło swe życie. Poświęcenie lokalu dokonał z powodu nieprzybycia na czas skutkiem przerwania komunikacji kolejowej ks. prefekta P. Maciejowskiego, ks. kanonik Jakubowski, wygłaszając piękne przemówienie okolicznościowe. Nikła garstka uczących się zebrała na razie, bo zaledwie 60 osób obojga płci. Mimo liczne trudności zewnętrzne jako też materjalne liczba uczniów rosła, osiągając w najlepszych latach rozwoju szkoły pokaźnej liczby, przekraczającej pół tysiąca wychowańców—509 w roku 1921/22 i 547 w roku 1922/1923. Po tych latach najpiękniejszego rozkwitu szkoły, liczba uczących się niestety z powodu ogólnych warunków gospodarczych w kraju, jak też zapewne i innych niezależnych od gimnazjum przyczyn zaczęła spadać.

Gimnazjum jednak bez względu i na znaczne trudności materjalne, i wszelkie tarcia wewnętrzne i zewnętrzne pracowało sprawnie, obdarzając społeczeństwo licznym już zastępem maturzystów, którzy w dużej części odbywają, lub odbyli już studja wyższe na uniwersytecie krajowym lub zagranicznych.



Obecny stan budowy gmachu Gimnazjum Polskiego w Kownie.

Z tej znacznej liczby maturzystów naszych, która do końca ubiegłego roku szkolnego dosiągła już 265 na pierwszą maturę w roku 1921 przypada 17, na drugą w 1922 – 23, na trzecią w 1923 - 29, na czwartą w 1924 — 45, na piątą w 1925 — 46, na szóstą w 1926 — 36, na siódmą w 1927— 36, na ósmą w 1928 — 33.

Wewnętrzne życie uczniowskie rozwijało się też dosyć ruchliwie: istniały za wiedzą władzy szkolnej rozmaite kółka i wydawnictwa perjodyczne, kontrolowane przez dyrekcję. W roku 1919 powstało pierwsze kółko wydawnicze oraz towarzystwo uczniowskie „Ognisko", które się w 1920 rozszerzyło, obejmując kółko literackie, nauk fizycznych i sportowe. W roku 1921 powstała Bratnia pomoc, sklepik materjałów szkolnych, jako instytucja pomocnicza powyższej, i biblioteka uczniowska. Władze szkolne, dbałe o godziwą rozrywkę urządzały teatry uczniowskie i kinematograf szkolny z wyświetlaniem odpowiednich obrazów. W roku 1928 powstała orkiestra szkolna.

Charakter rzeszy uczniowskiej w ciągu tych lat szeregu istnienia szkoły uległ zmianie.

W początkach istnienia szkoły uczniowie nasi, jak to wynikło naturalną koleją rzeczy z burzliwych czasów dopiero co minionej wojny, kiedy nauka szkolna bywała niejednokrotnie przerywaną, bywali nieraz i starsi już wiekiem, czyniąc do pewnego stopnia w klasach najwyższych wrażenie poniekąd młodzieży akademickiej. Z biegiem lat wytwarzał się normalny co do wieku zastęp wychowańców.

Jakimkolwiek naogół był tylko poziom wieku i rozwoju naszej młodzieży szkolnej, wśród której nie brak było i jednostek o wyższych zdolnościach umy łowych, zdradzających pewne wyraźne umiłowanie naukowe lub literackie, podkreślić należy jej wielką koleżeńskość w stosunkach między sobą, jak również całkowite zrozumienie szczęścia przebywania w upragnionej szkole ojczystej, zaznajaczące się też widocznie w stosunku serdecznym do nauczycieli, jako do przyjaciół, którego się nigdy nie daje dostrzec w szkołach dla młodzieży obcych, a co piszący te słowa, jako były nauczyciel długoletni naszego gimnazjum, miał wyborną sposobność obserwować.

To też i nauczycielstwo naszej szkoły, byłe i obecne z dumą patrzeć może na ten zastęp dzielnej młodzieży, świadomej swych zadań obywatelskich i narodowych, który nasza szkoła w dziesięcioleciu swej pracy wydała i oby jaknajdłużej po wsze czasy wydawała.

Consors.

ODPOWIEDŹ NA „LIST Z DALEKA"

od studentki humanistyki.

Przeczytałam z wielką uwagą list, pisany do mnie, w „Iskrach" z grudnia 1928 r.

Prawdopodobnie pod wrażeniem widzianych niedawno karnawałowych marjonetek, „dziewczę" opisywane, a przypisywane mnie, zobaczyłam najwyraźniej jako jedną z tych teatrzykowych lalek, pomysłowo skonstruowanych i budzących rozmaite uczucia, zależnie od intencji autora.

Jaka była intencja autorki listu, domyślić się nie mogłam. Pewnie mi się coś „marzyło nieprzytomnie" — bo ujrzane „ono" (czyli dziewczę,) wydało mi się... (och, co za gromy ściągam na swoją głowę!) — śmisznem.

No, bo dziewczę narazie się „boi, roi nieprzytomnie, niepokoi" -- potem chwyta życie — (marjonetka na razie nieruchoma, wykonywa gwałtowne ruchy chwytów i cofnięć, jak w śnie somnombulicznym).

Jeszcze potem z dziewczęcia „pytania płyną jak z potoka": Bóg, nauka, trwoga, oj .. łzy i sztuki (pewnie akrobatyczne, a trzeba wiedzieć, że marjonetki są świetne jako cyrkówki). Lecz oto już „ono" (dziewczę) robi dobry skok w przeszłość (nawet jak na cyrkówkę bajeczny) — i na prerjach pewno arkadyjskich słucha co „demon grecki powie".

„Ono“ (dziewczę) ma główkę „jasną“, „biedną“ — i co ten demon grecki naszepta w jedno uszko, przez drugie wylatuje. Smucić się tem nie trzeba woła poetka, gdyż... „będziesz tylko, — tylko mamą.. (!)“ (— Niesłychane (!), argumentacje i styl konsternują nawet marjonetkę, która nieruchomieje).

Lecz „ono“ ma też być człowiekiem, w „twórczej wszechsztuce panem“, co „kryśli“ (?) (marjonetka prostuje się i przykłada rękę do serca; nie wie co to znaczy „kryśli“, ale z nauk arkadyjskich o patosie widać nie zapomniała).

To już nie „ono“ lecz „twórczego życia bóg prawdziwy“ (marjonetka sili się więc na boga). Po bogu, jak inna dea ex machina, ale „bez dróg, bez steru, bez oparcia..., oddana -- do pożarcia“ (marjonetka jest przetransportowana powiedzmy na... puszczę, a dookoła krążą i ryczą dzikie bestje, obraz wzruszający).

Ale nic to — chociaż „bez dróg, bez steru, bez oparcia“ — ma Dyany i amazonki duszę i stać ją na własne niebo (marjonetka prędko rusza nogami, jak przy pływaniu i unosi się w górę, aż pod tekturowy sufit).

Tymczasem na padole pozostawionym nisko „światy rwały z nogi“, jak dobra kawalerja (marjonetka, przed chwilą amazonka z usposobienia radaby również dosiąść rumaka). Lecz „płonny omar mar“ goni za nią z przeszłości (w teatrzyku jazz-band wygrywa: omar — mar, omar — mar, omar — mar, -- co przy akompanjamencie tętentu światów, tworzy jakąś prawdziwie murzyńską melodję).

— Wreszcie brak tchu i „śmiech szyderca, z głębi serca“ — mówi o samotności i... smutku i... szczęściu niewoli. Dookoła „wisielce“ i „groch w butelce“ (marjonetka czuje się w swoim żywiole i jak buławą wymachuje butelką z grochem).

Ale oto pełznie jakiś twór, smok nie smok — niczem zwierz apokaliptyczny, zagadkowy: Dziewięćsiła. (!) (Marjonetka traci rezon i dowcip i pomysłowość, kurtyna zapada).

Pozwalam sobie zaopatrzyć powyższą interpretację „Listu z daleka“— następującym komentarzem: W wielkomiejskich „Luna-Parc“ używa się emocji i przyjemności dość popularnych, jako to: jeżdżenia na karuzeli, strzelania do celu, grania na loterji i t. d.

Któż tam nie zna miłej rozrywki widzenia siebie w magicznem lustrze, którego właściwością jest wykoszlawienie tego co się w niem odbija.

Patrzą ludzie i smieją się, bo to co widzą, jest zabawne.

„List z daleka“ wydaje mi się być podobnym do magicznego lustra.

Studentka humanistyki.

Ze szkolnych czasów *R. 1923*

KOLEGOM.

1. Kiedyś rozproszym się po świecie
jak liście gnane w dal okrutną,
będzie wesoło nam — lub smutno,
będą zmagania — czyny — kwiecie.

2. Kiedyś z nas jedni wstępnym bojem
zdobędą sobie byt spokojny
i dobrze będzie im z spokojem,
i będą dawać grosz swój hojny
na dobroczynność i: Bóg zapłać
— będą im stare baby paplać.

3. Inni znów — pałasz wezmą w dłonie,
uniform wdzieną srebrem lśniący,
i na tętniące młode skronie
hełm wdzieną kul się nie bojący,
lub rogatywkę zuchowatą —
i będą czekać wśród udręki
choćby niewielkiej — ot — wojenki
i bojowego tra-ta-ta-ta.
Uwodzić będą dziewcząt roje,
kochając niby szczerze, czule...
Aż kiedyś djabli wezmą stroje
i zacałują na śmierć kule.

4. A inni znowu, Bóg wie jeden,
gdzie się obrócą, jak żyć poczną,
czy czeka piekło ich czy eden
— wszystko jest rzeczą bardzo mroczną.

5. Lecz gdy rozproszym się po świecie,
jak liście te co wicher miecie —
nie rwijmy nici, co nas wiąże,
i choć kto padnie w życia fali
zostańmyż kolegami dalej.

Tadeusz Alb.

Kochanemu Koledze

WITOLDOWI RYMGAYLLE

wyrazy najżywszego współczucia z powodu śmierci ś. p. Ojca Jego składają

Koledzy z V matury K. G. P.

O pisemkach szkolnych
w I Polskiem Gimnazjum w Kownie w latach 1920/24.

Początki prasy szkolnej można datować od 19 maja 1920 roku, kiedy ujrzał światło dzienne pierwszy numer „Jaskółki", organu stowarzyszenia uczniowskiego „Ognisko", pod redakcją H. Gojżewskiej i wydawnictwa J. Gorskiego i odtąd rozwija się ta prasa bardzo pomyślnie. Gdy rzucić okiem na ten kilkuletni okres i ogromny stos numerów w tym c asie powstałych, to trzeba stwierdzić, że mało jaka szkoła może się poszczycić takim dorobkiem przynajmniej na ilość, bowiem o jakości różne mogą być zdania. Bądź co bądź ta ilość świadczy, że nasza młodzież miała żywe zainteresowanie dziennikarsko-literackie. W Niemczech lub Francji prawie się nie spotyka takich, tam bywają gazety dla młodzieży lecz najczęściej redagowane przez starszych, co najwyżej z udziałem młodzieży.

W Polsce już częściej się zdarza, by w szkole uczniowie wydawali swoje pisemka, lecz chyba mało gdzie można spotkać taki wypadek by w jednem gimnazjum naraz wychodziły 4 pisemka, jak to miało miejsce u nas w roku 1923/4. Znać że potomkowie i potomkinie filaretów mieli specjalne predylekcje literackie.

W pierwszym więc roku wydawnictwa, a jak były to czasy zamierzchłe, niech zobrazuje, że cena jeszcze była 1 rubel, jako że miało się już ku końcowi roku szkolnego wyszło tylko kilka numerów przepełnionych nawoływaniem do obudzenia się z apatji, zajęcia się organizacjami szkolnemi itd. przeplątane bardzo lirycznemi i wzruszającemi opowiadaniami lub wspomnieniami.

Wraz z zaczęciem roku szkolnego 1920/21. „Jaskółka" znów zaczyna wychodzić pod tąż samą redakcją. Temu okresowi możnaby zarzucić brak samodzielnych prac czy raczej myśli, a mnóstwo „wypracowań" z literatury polskiej, to też zaczynają się odzywać głosy krytyki, że takie pisemko mało kogo może zainteresować, bo o Kochanowskim daleko ciekawiej i mądrzej można w podręcznikach wyczytać.

Zaczynają się pojawiać już od czasu do czasu kroniki szkolne i głos opinji o wszelkich zjawiskach. Jest też i dział humoru i satyry przeważnie o

stosunkach szkolnych i dla czytelnika postronnego mało zrozumiały. W tym też czasie pojawia się przedwcześnie zgasły talent rzeczywiście rokujący wielkie nadzieje ś. † p. Kęstowicz, którego wierszyki pod pseudonimem Kęs Sęk były przeważnie pół satyryczne traktujące o kwestjach szkolnych, o formie i rymach jak na ucznia V klasy bez zarzutu. Rok ten można nazwać złotym wiekiem „Jaskółki".

Kółko literackie pod prezesurą St. Brzozowskiego prosperowało względnie dobrze, co powodowało wymiany zdań i myśli, dyskusje, polemiki a co zatem idzie i tematy do pisemka. Na miejsce ustępującego J. Gorskiego wydawnictwo przejmuje S. Bortnowski. Prócz poprzednio wymienionych mniej lub więcej współpracowali: Bolcewicz, Wolski, Jakubowska i już pierwsze swe utwory zaczęła nadsyłać Życka. W tym również roku powstało pisemko pod oryginalną nazwą „Nu tak ot" od ulubionego powiedzenia jednego z profesorów. Był to tygodnik satyryczny, za motto miał: „Nu tak ot każdy kupi, za żart obrazi się głupi". Widocznie nikt nie chciał się okazać głupim, to też zjadliwe wierszyki nieraz wprost nadużywały cierpliwości pp. profesorów-ek, lecz wszystko ma swój koniec i dowcip wydawców po kilkunastu numerach się wyczerpał, lecz należy przyznać, że szczególnie w pierwszych swych numerach, był bodaj że najlepszym za cały ten kilkuletni okres. O ile w „Jaskółce" współpracowały przeważnie starsze klasy, o tyle wokół „Nu tak ot" grupowały się młodsze, przeważnie V. Tu ostrości swych młodocianych piór próbowali: Jagintowicz, Siemaszko (wierszyki), Galiński (anegdoty), Perkowski (karykatury), Bejermann, Jakubowski itd. Po pewnym czasie grupa tychże piątoklasistów podjęła znów wydawnictwo pod nazwą „Wróbel", który jednak niedorównał swemu poprzednikowi ni pod względem dowcipu ani też technicznym. Tu redaktorem był Siemaszko.

Rok 19²¹/₂₂ znamionuje pewien upadek rozwoju pisemek. „Jaskółka" wychodzi jako organ kółka literacko-historycznego, co też odbija się i na kierunku pisemka, nie jest to już gazeta a wydawnictwo poetów szkolnych z minimalnym udziałem redakcji, o kwestjach szkolnych nie pisze się prawie nic, zainteresowanie wśród ogółu się zmniejsza, to też pomimo dawnego formatu, widać że zadużo jest miejsca, więc się pisze wielkiemi literami, zostawiając dużo wolnego miejsca, umieszcza się rysunki na całą stronę i t. d. główną treść stanowią wiersze lub opowiadania bardzo nastrojowe, trochę pensjonarskie, niektóre nawet wcale niezłe; próbują swego pióra przyszłe filary prasy szkolnej: Życka, Bojko, Ibiański, Sawoniak, lecz brak się odczuwa tych lekkich wesołych wierszyków Kęs-Sęk'a. W tym też czasie grupa poczęści współpracowników „Nu tak ot" wydaje miesięcznik „Sport", lecz gdzieżby tam sportowcy mieli czas zajmować się pisaniem, to też po kilku numerach następuje koniec. Widać, że pisali to ludzie od piłki nożnej, więcej tu rubaszności, styl z gruba ciosany, lecz mocny i wyrazisty, dużo karykatur sportowych i t. d. Wydawcą był Slesorajtis, pomocą cała jedenastka foot-balowa. Rok 1922/23 był okresem największego rozwoju wszela-

kich pisemek. „Jaskółka“, już w poprzednim roku chyląca się ku upadkowi, całkiem w tym roku zaprzestała wychodzić. O ile samo „Ognisko“, centrala organizacji szkolnych była prawie nieczynną, o tyle niektóre oddziały rozwinęły bardzo energiczną działalność. Do takich należało kółko krajoznawczo-samokształceniowe, hołdujące ideałom harcerskim, założone i prowadzone przez T. Żylińskiego. Organem kółka było pisemko „Kruk“, które w swym programowym artykule pisze, iż będzie się starało odźwierciadlać życie koleżeńskie i walczyć z jego brakami; „dość mamy wierszy sentymentalnych — czytamy — niech z utworów naszych płynie serdeczna prawda młodości i prawdziwe przywiązanie do Ojczyzny.“ I choć to był miesięcznik, jednak pierwszy z pomiędzy pisemek miał zabarwienie dziennikarskie, trzymając rękę na pulsie życia szkolnego; nie było zebrania, zabawy czy nowego jakiegoś objawu czy kierunku w szkole, o którem by „Kruk“ nie powiedział swojego zdania częstokroć w zjadliwej formie. Bo nie było to już jak poprzednio w „Jaskółce“ przyjmowanie wszelkich utworów, nie mając wyraźnego celu i programu wydawnictwa. Tu osobna grupa chciała swoje poglądy narzucić innym i ich do siebie przyciągnąć, a że grono współpracowników było ograniczone i podobnie myślące, więc i charakter pisemka był dość jednolity. A że z drugiej strony poglądy grupy „Kruka“ nie wszystkim trafiały do przekonania, a nie było ogólno-szkolnej gazetki, na łamach której można byłoby odpowiedzieć, więc każda paczka kolegów czy koleżanek zaczęła wydawać na własną rękę swoje pisemka i takich ilość doszła do czterech.

To podziałało niemal że ujemnie na kierunek „Kruka“, który roszcząc pretensje do pierwszeństwa i miarodajnej opinji o wszystkiem i wszystkich, nadto się wdał w polemikę, zapominając, że jest organem kółka kraj. samokształceniowego. Współpracownikami „Kruka“ byli: Bojko, Gramadzki, Jagintowicz, Jakubowski, Raczunas (rysunki) i Żyliński, przeważnie VII klasa. Po „Kruku“ ukazał się „Pierwiosnek“ tygodnik VII żeńskiej, z udziałem Juszkiewiczówny, Kosskówny, Ławcewiczówny, Perkowskiej, Życkiej i t. d. Tu kierunek był bardziej poetyczno-literacki i dzięki talentowi Życkiej pismo zawierało dużo cennych utworów, lecz i „Pierwiosnek“ zachorował na polemikomanję i dopiero maj złagodził tak wrogie stosunki między siódmą żeńską i męską. W tym też czasie VI żeńska zaczęła wydawać „Pszczółkę“. Charakter pisemka był bardzo idealny i wzniosły ale mocno pensjonarski. Wydawcą było kółko literackie, współpracownikami: Bernotówna, Kaczyńska, Rymszewiczówna i t. d. Wszystkie te pisemka z końcem roku zaprzestały wydawnictwa i po wakacjach już się nie ukazały. Jedynie czwarte pismo w tym roku powstałe przetrwało przez kilka lat redagowane przez A. Bojkę z współudziałem Horbaczewskiego, niekiedy Ugiańskiego. Na razie jako pisemko piątoklasistów nic wybitnego sobą nie przedstawiało, lecz to już zasługą, że w 5 klasie było utworzone i z małem bardzo gronem współpracowników przez kilka lat przetrwało zawsze o jednolitym kierunku, wyrażając swoją opinję o życiu szkolnem nieraz wbrew opinji większości zapalnych głów

15-toletnich statystów, nawołując do porządku i karności. Poza kroniką i rozmaitemi artykułami zawsze była obfitość wierszy.

Rok 1923/24 przynosi nam kilka nowych pisemek jako to: „Promyk“, dwutygodnik żeńskiego „Ogniska“ będący dalszym ciągiem „Pszczółki“. Następnie „Ognisko“, organ kółka tejże nazwy w szkole męskiej, na razie z udziałem części byłych współpracowników „Kruka“ następnie po dymisji zarządu „Ogniska“ współpracowali: Ibiański, Urniaż, Paszkiewicz, Jagintowicz i t. d.

Nie zupełnie szkolnem pismem był „Płomyk“, oficjalnie organ kółka Przyjaciół Nauk, de facto „organ prywatny“ O. Paszkiewicza, bowiem całe numery są zupełnie jego pracami. Nawet przy pewnej dozie zdolności trudno jest samemu zapełnić całą gazetkę i uczynić ją ciekawą, to też możnaby znaleźć różne zarzuty, zawiele słów i patosu à la prawdziwy literat. Prócz „Iskierki“, która się rozwijała nadal pomyślnie aż do r. 1926, rozwój gazetek szkolnych znów zaczyna chylić się ku upadkowi. **E. J.**

Pierwszy raz na Montmartre.

Nieśli go. —

Był długi,... czarny,... okryty mokremi szmatami... i wydawał co chwilę głuchy jęk.

Deszczysta, ponura noc czaiła się w bezludnej ulicy. Gdzieniegdzie przekrzywiona latarnia rzucała na bruk krąg mdłego światła... Czasem szyld krwawem okiem spoglądał na wilgotną ciemnię...

Szedłem, kryjąc się jak złoczyńca za występami murów. Przebiegałem chyłkiem od bramy do bramy. Płaszczyłem się, przyparty do oślizgłych żaluzyj. .

A oni... sunęli ciągle w milczeniu, stukając miarowo butami o otłuczony chodnik. Chwilami padało na nich mdłe światło latarni i widać było jak go nieśli...

Był długi,... czarny... Szmaty przesiąknięte wodą zwisały zeń bezładnie ku ziemi... Co chwila słychać było jakby gwałtem tłumiony, przeciągły jęk.

Naraz — w ponurej czeluści ulicy zaczłapały kroki. Spieszne. . nerwowe... zbrodnicze...

Wcisnąłem się w bramę. — Jakaś mętna sylwetka mignęła za rogiem. Suchotniczy płomień gazu błysnął na podniesiony kołnierz płaszcza. . Ktoś gwizdnął...

Haaa. — Krtań ścisnął mi potwormy strach. — Chciałem krzyczeć!...

— Ale oni szli wciąż spokojnie, stawiając kroki w takt monotonnego plusku rynsztoków. Mijali pogięte latarnie, a wydłużone ich cienie padały na odrapane mury kamienic. Można było zobaczyć, jak go nieśli...

Był długi,... czarny —

* * *

Nagle stanęli. —

Położyli go na ziemi. Wydawał głuchy, przejmujący jęk. — Zmoczone szmatyześlizgnęły się z niego w uliczne błoto...

Ach!... Co ujrzałem!? —

To był — długi,... czarny... fortepian. **Tees.**

W Paryżu, styczeń 1929.

Tadeusz Alb.

KRUCJATA.

Wychodzę po dobre słowo,
siew rzucam — pragnień zbożnych.
Zacznijmyż żyć na nowo,
zbliżmy się z dróg rozdrożnych.

W skorupie codziennej troski
nie widzę cię, Bracie, w sobie.
Wiem — ty masz uśmiech boski,
a ja, jakbym leżał w grobie.

Ty głową sięgasz błękitu,
ślad stopą znaczysz w ziemi.
Jam doszedł swego zenitu,
krokami wracam cichemi.

Ty bieżysz w jutra mrok siny
tak wesół, jakby do tańca,
jam w ciche wpatrzon nowiny
seplenię jak do różańca.

Ty czekasz mego uścisku
z radości błyskiem w oku,
a jam chociaż stoję blisko
niemocen jest zrobić kroku.

Opadła mnie rozpacz dzika,
że, widząc cię, jestem w błędzie;
żeś ty — to to co wciąż znika,
co było, nie jest, a będzie.

Wychodzę po dobre słowo,
siew rzucam — pragnień zbożnych.
Zacznijmyż żyć na nowo
zbliżmy się z dróg rozdrożnych.

Styczeń 1929 r.

ŻÓŁWIE TEMPERAMENTY.

(Szpargały)

Rok rocznie ognie słomiane naszych zapałów wybuchają coraz krótszem i bledszem światłem. Inicjatywa, zrazu skupiona w rękach wybranego grona, powoli się rozpełza, różniczkuje i efekt daje tani, krótkotrwały. Tak się staje zawsze, gdy z jednej strony niema podniety z zewnątrz, a z drugiej brak poświęcenia całkowitego sprawie, czyli jednego z nieodzownych warunków tak zw. *powołania*, w dodatnim znaczeniu tego słowa.

— — —

Dobre milczenie jest stokroć więcej warte od bezmyślnego gadania. Jednakże zbytnie milczenie, zbytnia powściągliwość w odkrywaniu swych myśli jest w pewnych okolicznościach nudna, a pod względem społecznym wręcz szkodliwa. Otrzaskaliśmy się z tem jednak i voles nolens połykamy podsuwane nam pigułki z etykietą: „Pranie brudnej bielizny.“ No, i wszystko toczy się swoim trybem, jakby od stworzenia świata tak być powinno.

— — —

Jesteśmy duchowo zgrzybiałymi starcami. Zapał, wytrwałość, walka — te par excelance elementy młodości — są dla nas rzeczą nieznaną. Cofamy się wtedy, gdy możemy *zmusić* do cofnięcia, zdobywamy to, cośmy nie utracili, jesteśmy żywem wcieleniem Baudelairowskiego prawa „pozostawania w sprzeczności z samym sobą“.

— — —

Zmaterjalizowanie się w naszych wyjątkowych warunkach jest klęską narodową; anachronizmemby było jednak głosić w dzisiejszych czasach nawrót do uczuć. Jest to godne zajęcie dla bigotów i maniaków.

— — —

Wstręt mię bierze, gdy słyszę o presji za pośrednictwem osób trzecich, a nawet instytucji. Niemasz rzeczy szkaradniejszej, jak uciekanie się do tego policyjnego środka. To jest nietakt i niedojrzałośćg entlemańska, to brak panowania nad sobą. **H. N.**

Z anegdot uniwersyteckich.

Tradycje uniwersyteckie przekazują potomności mnóstwo anegdot, tyczących wielu wybitnych profesorów i uczonych. Niewielką wiązankę tych przepysznych nieraz anegdotek podajemy dziś naszym czytelnikom.

* * *

Znany chemik polski, następca Jędrzeja Śniadeckiego na katedrze uniwersyteckiej w Wilnie, Ignacy Fonberg odznaczał się wielkiem roztargnieniem. Wychodząc z domu, miał zwyczaj pozostawiania na drzwiach mieszkania kartki z napisem: „Niema profesora w domu“. Otóż zdarzało się nieraz, iż zatopiony w swych myślach pan profesor, wracając do domu

odczytywał ten napis i najspokojniej zawracał, mówiąc do siebie: „Pocóż mam zachodzić, skoro niema profesora w domu“.

— — —

Profesor chemji uniwersytetu krakowskiego Karol Olszewski, znany ze swych głośnych prac wraz z fizykiem tejże Wszechnicy Zygmuntem Wróblewskim nad skraplaniem gazów, marzył stale o zwiedzeniu różnych krajów podczas wakacji. Lecz uważał też za potrzebne przed wyjazdem do nich należycie się z niemi zapoznać z literatury odnośnej. Otóż zazwyczaj wakacje mijały na wertowaniu książek o kraju, mającym być odwiedzonym w danym roku, i Olszewski nigdy nigdzie nie mógł się wybrać z Krakowa.

— — —

Wielki historyk niemiecki, znakomity badacz dziejów starożytnego Rzymu Teodor Mommsen był również wielce roztargnionym. Otóż raz, zapomniawszy, gdzie mieszka, był w grubym kłopocie, nim nie został odprowadzony do domu przez spotkanego chłopczynę. Znalazłszy się przy drzwiach swego mieszkania, dziękuje chłopcu i zapytuje, skąd ten zna jego miejsce zamieszkania, na co otrzymuje odpowiedź: „Jakto, czy tatuś mnie nie poznaje?“

— — —

Sporo zawsze z pokolenia w pokolenie bywa opowiadanych anegdotek egzaminacyjnych. Oto kilka z dziejów uniwersytetu wiedeńskiego.

Przed słynnym anatomem tego uniwersytetu Józefem Hirtlem, znanym też ze swego dowcipu i złośliwości, składa egzamin student Jeruzalem, który sam następnie stał się znanym klinicystą i obcina się. Po egzaminie Hirtl zwraca się do czekających na wynik kolegów Jaruzalema w te słowa: „Płacz Izraelu, Jeruzalem padł!“

— — —

Biskup tytularny Marschall, profesor prawa kościelnego, był najłagodniejszym z egzaminatorów na całym wydziale prawnym w Wiedniu. Otóż pewnego razu staje przed nim do egzaminu kandydat, rodem z zapadłej dziury galicyjskiej i nie odpowiada ani słowa na żadne z trzech pytań. Potrząsa głowc sędziwy biskup, uśmiecha się i pyta: „Jak się pan nazywa?“ Kandydat: „Maurycy Springbrunn“ Zaczem Marschall zadaje znowu pytanie: „A jak się zwie ojciec?“ „Aron Springbrunn — brzmi odpowiedź.“ „A gdzie się pan urodził?“ — „W Kamionce Strumiłowej.“ Po otrzymaniu tej odpowiedzi staruszek schyla głowę i rzecze z uśmiechem: „No, na trzy pytania odpowiedział mi pan bardzo dobrze — dziękuję.“

— — —

Przed znakomitym akuszerem profesorem Neumannem staje student — korporant, który tylko jedną księgę przestudjował — księgę komersów (urzędowych bib korporacyjnych). Neumann pyta: „Co to jest poród przedwczesny?“ Odpowiedź: Kiedy kobieta rodzi na miesiąc przed ślubem. —Neumann przytakuje z powagą. Drugie pytanie: Co to jest

poród spóźniony? Student wznosi z namysłem oczy w górę i odpowiada: Jeżeli poród następuje w dwa lata po śmierci męża. — Neumann znowu potakuje, przysłuchujący się egzaminowi duszą się od śmiechu. — Co to jest poród nieudany? Odpowiedź: Jeżeli zamiast żony rodzi pokojówka. — Brawo, na to Neumann, z taką wiedzą może pan być — doskonałym redaktorem pisma humorystycznego.

— · — —

W klinice tegoż Neumanna student musi dopomóc porodowi, wydobywając płód kleszczami, i zabiera się do tego nadzwyczaj niezręcznie. W końcu zniecierpliwiony profesor woła: Tak — teraz weź pan kleszcze, wyrznij niemi w łeb ojca dziecka, przynajmniej odrazu wytępisz pan całą rodzinę!..

— — —

Słuchacze medycyny pierwszych semestrów muszą składać egzamin również z fizyki, na którym zazwyczaj z niewielkiemi wyjątkami wykazują opłakane wiadomości. Profesorowie wiedzą o tem doskonale i zwykle stawiają najprostsze pytania, lecz i tu nieraz zawodzą studenci. Otóż raz na egzamin do profesora Langa przychodzi zupełnie nie przygotowany student. Profesor spostrzega to natychmiast, lecz chce w końcu studenta wyciągnąć za uszy i, wskazując dzwonek na stole, by usłyszeć cokolwiek o jego działaniu, zadaje pytanie: Co się stanie, gdy nacisnę ten dzwonek? — Na to student tonem najgłębszego przekonania: przyjdzie pedel; jak mi się zdaje, Świczka dzisiaj jest na służbie.

— — —

Wiedeński wydział lekarski jest słynny, liczy w swym składzie kilku laureatów Nobla. Otóż jeden z nich, psychiatra, jak to często bywa — wyznać to trzeba niestety — mimo czy raczej z powodu ciągłego obcowania z chorymi umysłowo nabrał wiele podobieństwa do swych pacjentów (przecież i małżonkowie stają się podobnymi do siebie po długiem pożyciu). Otóż przed tą chwałą wydziału staje kandydat na lekarza. Za stołem zielonym profesor (w białej bluzie), pacjent (w białej bluzie) oraz kilka asystentów (również w białych bluzach). Egzamin polega na tem, iż kandydat drogą pytań ma wybadać, jaki jest rodzaj obłąkania pacjenta. A więc o ile pacjent np. na pytanie, kim pan jest, odpowie, jestem cesarzem chińskim, to będzie manja wielkości; jeżeli na pytanie, gdzie on jest, odpowie, jestem po prawicy Boga, to będzię obłąd religijny i t. d. Otóż nieszczęsny kandydat, który nigdy nie był na żadnym wykładzie profesora, ma go za pacjenta, obłąkanego zaś za profesora i zapytuje laureata noblowskiego: Gdzie pan tu jest? Profesor oburzony wstaje i z gestem pełnym godności mówi: Ja to wiem, ale pan zdaje się tego nie wiedzieć, panie kandydacie. — Poczem opuszcza salę.

— — —

Na zakończenie jeszcze parę anegdotek z dawnego zmoskiewsczonego uniwersytetu warszawskiego, tyczących kilku pozostałych jeszcze na nim zacnych naszych profesorów Polaków.

Oto profesor prawa rzymskiego, encyklopedja prawdziwe wiedzy prawniczej, Dydyński, nadzwyczaj mało wymagający na egzaminach. Otóż zjawia się na egzamin do niego Śm..., syn zamożnych rodziców, który więcej się przykładał do poznawania tinglów warszawskich, niż do studjów prawniczych. Naturalnie nic nie umie; Dydyński, chcąc go uratować, zadaje jedno ze swych powszechnie znanych pytań ratunkowych: co to jest lex Pappia Poppea. „Papa Pepi, brzmi, zdziwiona odpowiedź, to tancerka rumuńska w Belle-vue." Profesor stara się przekonać Śm..., iż mu wcale nie o tancerkę chodzi, student nie wierzy i, spalony ostatecznie, wracając między kolegów, mówi jeszcze: „A to ci szelma Dydek, chciał mię nabrać, skąd u licha wie on o mych stosunkach z Papa Pepi."

Albo znany chirurg, profesor Kosinski, widząc w klinice swej rzadko ją odwiedzającego studenta G., zapytuje go, co on znajduje u dopiero co przywiezionego chorego. G. odpowiada po oględzinach: nic. Na to profesor, zwracając się do studentów: Oto, panowie, kolega G. sądzi, że jeżeli ktoś z trzeciego piętra spadnie na bruk, to mu się nic nie stanie...

Z polskiej prasy akademickiej.

Aby zaznajomić Czytelników z prądami, jakie nurtują wśród polskiej młodzieży akademickiej po tamtej stronie granicy, przytaczamy ustęp z artykułu „O budowanie elity", zamieszczonego w Nr. 9 pisma akad. „Kuźnica". Zastrzegamy, iż jest on wyrazem poglądów jednego ze stronnictw (mianowicie marsz. Piłsudskiego), i wobec tego nie może dać całkowitego obrazu życia młodzieży. To też w miarę możności będziemy zamieszczali charakterystyczne ustępy z pism wszelkich pokrojów, jakie nam tylko wpadną w ręce.

„W maju 1926 roku Piłsudski miał za sobą podświadomą tęsknotę najszerszych warst społeczeństwa, lecz obóz jego — ściśle biorąc — składał się z paru tysięcy legjonowych oficerów i garstki radykalnej inteligencji...

„...Dzisiaj po dwóch latach rządów, po zwycięsko przeprowadzonych wyborach szeregi zwolenników Piłsudskiego urosły w nieskończoność. Wczorajsi najbardziej zaciekli wrogowie przysięgają co drugie słowo na Marszałka. Przeciwnicy muszą się kryć za jego szyldem, aby nie tracić resztek swoich stronnictw.

I na terenie młodzieży — choć tu się jeszcze trzymają „twierdze Grenady" Obwiepolu — obóz pomajowy wzrósł pokaźnie...

„...W tem leżeć będzie sedno różnicy między nami, a naszemi prze-

ciwnikami, często wczorajszymi przyjaciółmi, których myśl nie może nadążyć za jednym aksjomatem, nasuwającym się z nieubłaganą koniecznością: że demokracja (w potocznem dotychczasowem rozumieniu tego słowa), mimo wszystkich swych zasług, cech dodatnich, których bynajmniej nie myślimy negować jest czynnikiem w obecnej dobie niedość sprężystym, aby móc kierować nawą państwową i że do tego zadania powołana jest elita, powstała zawsze siła faktu, a nie uchwałami jakiegokolwiek bądź ciała, elita nie gubiąca się na manowcach szczegółowego rozważania pricipiów, ale ożywiona ogólną ideą przewodnią i umiejąca nagiąć metody swego postępowania do zmieniających się co chwila okoliczności życia.

Elita taka grupuje się zazwyczaj dokoła wybitnej indywidualności, Wodza, formalnego czy moralnego dyktatora. Ale nie zawsze. Są dyktatorowie, którzy nie umieją wychować elity. Ci będą efemerydami, które dziś są, jutro znikną. Różne Carmony i Pangalosy. Prawdopodobnie i Primo de Rivera. Dziś niewiadomo jeszcze, czy istnieje elita faszystowska. Czy Mussolini, genjalny niewątpliwie reżyser i organizator zdołał ją wytworzyć. Sądząc po niezwykłe zygzakowatej linji jego błyskotliwej ideologji (w przeciwieństwie do milczącej, ale wytkniętej niezłomnie linji wytycznej Komendanta) sądzić raczej należy, że nie posiada on talentów w tym kierunku. Niewątpliwie natomiast zdołał stworzyć taką elitę Lenin, elitę, która go przeżyła i kieruje dziś losami olbrzymiego imperjum z wielką energją i sprawnością, jeżeli weźmiemy pod uwagę olbrzymie trudności, z jakiemi się musi borykać.

Stworzenie na długie lata takiej elity w Polsce jest rzeczą po stokroć ważniejszą aniżeli wszelkie zmiany Konstytucji. Przepisy Konstytucji to formalne ułatwienia czy utrudnienia pracy, ale nie należy się łudzić, aby za pomocą ich zmiany można było przeprowadzić jakieś gruntowne przeobrażenia społeczne. W zbliżającej się debacie konstytucyjnej będziemy raczej z ciekawością śledzili symbol tego co przeżywa psychiką społeczna naszego narodu.

Należy stwierdzić, że Piłsudski elitę swoją posiada. Ten bardziej jeszcze genjalny wychowawca niż wódz i polityk szykował ją sobie przez długie lat trzydzieści. W ówczesnych bojowcach dostrzegał on już swym wzrokiem ostrowidza przyszłych polityków, generałów i ministrów.

I musimy zwrócić uwagę na fakt niezmiernie radosny, że mimo niebywałego napływu nowych stronników ze wszelkich stron kraju, warstw, narodowości, legjonowa elita Marszałka Piłsudskiego nadaje i to nadaje coraz silniej piętno całemu ruchowi, nie dając się zalać morzu neofitów. .

„...Mówiłem o nas, o młodzieży tej, która dzisiaj zalega ławy uniwersyteckie, względnie tej, która niedawno je opuściwszy stoi na pograniczu starszego i młodszego pokolenia. Elita legjonowa Komendanta Piłsudskiego działa już dzisiaj i musi działać przez cały dzień jutrzejszy. Ale my musimy myśleć o pojutrze. Musimy tworzyć następne pokolenie elity. Jest nam o tyle trudniej, że nie jesteśmy bezpośredniemi wychowankami Komendanta.

Jesteśmy poniekąd jego wnukami. Ze wskazań jego cierpiemy tylko pośrednio, szmat drogi musimy zrobić o własnych siłach.

I dlatego potrzebna nam jest wielka ostrożność. Nie stworzą elity ci, którzy „obradują w permanencji", czekając na rozwój wypadków. Człowiek stwarza sam siebie w ogniu przeciwności, niebezpieczeństw, ryzyka. My tego wszystkiego mieliśmy trochę za mało. Te miesiące służby w 20 roku i nastawienie skóry pod ogień karabinów maszynowych na ulicach Warszawy nie dają nam jeszcze patentu na człowieka. Ani tembardziej tym, którzy woleli nie ryzykować. Albo, którzy byli za młodzi. Trudno. Trzeba pracować, pracować, pracować. Poswięcać wygody własne. Nie żałować nerwów i sił. Nasi poprzednicy ryzykowali dużo więcej.

Wygodnisiów i karjerowiczów nam nie potrzeba".



Projekt gmachu Gimnaznazjum Polskiego w Poniewieżu,

wykonany przez inż. Jana Krasowskiego przy współudziale prezydjum Komitetu Budowy w osobach inż. Zbigniewa Chomińskiego, p. Zygmunta Staniewicza i inż. Włodzimierza Snarskiego oraz dyrektora Gimnazjum p. Hipolita Pereszczaki.

Życie studenckie.

Sprawa reformy stowarzyszeń.

W początkach grudnia ub. roku Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało okólnik, zawierający nowe przepisy w sprawie stowarzyszeń. Na podstawie tego okólnika Naczelnik m. Kowna i pow. zażądał od wszystkich,

zarejestrowanych w jego urzędzie, organizacji, aby zmieniły swe statuty odpowiednio do wymagań wspomnianego okólnika, który między innemi przewidywał, że osoby niepełnoletnie będą mogły należeć do wszelkich stowarzyszeń tylko za zezwoleniem rodziców, lub opiekunów, uczniowie szkół średnich — do organizanacji pozaszkolnych za pozwoleniem władz szkolnych, studenci zaś, bez względu na wiek — do organizacji pozauniwersyteckich tylko w tym wypadku, jeżeli nie będą mieli przeszkód ze strony strony władz akademickich.

Powołując się na ten sam okólnik, Naczelnik m. Kowna i powiatu zażądał ponownego zarejestrowania statutu Związku Polskiej Młodzieży Akademickiej Litwy przez władze Uniwersytetu Litewskiego i Datnowskiej Akademji Rolniczej po wyjaśnieniu zaś, że uczelnie te według ich statutów mogą rejestrować tylko statuty organizacji, których członkami są wyłącznie słuchacze danej uczelni, przystał by statut Związku został zmieniony w myśl nowych przepisów. Ponieważ zmiana statutu należy do kompentencji walnego zebrania (zjazdu), które może się odbyć tylko w okresie od 15 lipca do 1 października, Zarząd Związku złożył podanie do Ministra Spraw Wewnętrznych, prosząc o odroczenie terminu zmiany statutu do 15 października b. r.

Tymczasem w wigilję wejścia w życie dn. 14 stycznia, okólnik został odwołany.

Rząd, jednak nie, wyrzeka się myśli zreformowania stowarzyszeń, tylko zamierza tym razem dokonać tego droga zmiany ustawy o stowarzyszeniach, przyczem, według oświadczenia Premjera prof. Woldemarasa wobec przedstawicieli prasy, pełnoletność będzie wymagana od członków organizacji politycznych i ekonomicznych, stowarzyszenia zaś kulturalne ograniczeniom tym podlegać nie będą.

Walne zgromadzenie ZPSUL'a

W niedzielę 27 stycznia w jednem z audytorjów uniwersyteckich odbyło się doroczne sprawozdawczo-wyborcze zgromadzenie członków Zjednoczenia. Zagaił je prezes kol. H Szyłkarski, który po obiorze prezydjum w osobach kol. St. Radeckiego-Mikulicza, jako przewodniczącego, i kol. H. Radeckiej-Mikuliczówny, jako sekretarza, złożył wyczerpujące sprawozdanie z działalności ustępującego Zarządu. Następnie po wysłuchaniu protokułu Komisji Rewizyjnej i udzieleniu Zarządowi absolutorjum z podziękowaniem, zebranie dokonało wyborów władz Zjednoczenia na r. 1929. W końcu wysłuchano komunikatu kol. Z. Ugiańskiego o dotychczasowej działalności Przedstawicielstwa Studentów U. L. oraz załatwiono szereg spraw drobniejszych. Między in. termin wstąpienia członków Zjednoczenia do Związku Polskiej Młodzieży Akademickiej Litwy został odroczony do dn. 15 kwietnia b. r.

Nowy Zarząd Zjednoczenia ukonstytuował się następująco: — prezes kol. Z. Mirowski, wiceprezes — kol. St. Radecki-Mikulicz, I sekretarz — kol. G. Stefanowiczówna, II sekretarz — kol. J. Hanussowski, skarbnik — kol. J. Majewski, członkowie kol. kol. Z. Doborzyński i Mockus, w skład Komisji Rewizyjnej zaś weszli kol. kol.: Wł. Stomma, H. Szyłkarski i Z. Ugiański.

Redaktorius-Leidėjas—Stanislovas Radeckis-Mikuličius.
Karo cenzuros leista.
Spaustuvė „Prima" Kaunas, Duonelaičio gv. 46.

Redaktor-Wydawca — Stanisław Radecki-Mikulicz.
Za zezwoleniem cenzury wojennej.
Drukarnia „Prima" Kowno, ul. Donełajtisa 46